

Anna Janko, Nicole Rut

## Wokół *Małej zagłady* – „doświadczenie i zapis”<sup>1</sup>.

### Anna Janko w rozmowie z Nicole Rut

**Nicole Rut:** W jaki sposób przygotowywała się Pani mentalnie do napisania *Małej zagłady*?

**Anna Janko:** Najpierw musiałam zdecydować, że w ogóle się do tego zabieram. Że nie będąc reporterką, dokumentalistką, historykiem, napiszę książkę, która będzie opowiadać o faktach z historii drugiej wojny światowej. Miałam obawy, że może się nie udać, bo przekroczę swoje kompetencje. Byłam jednak na tyle zeterminowana, że zaczęłam zbierać materiały. W naszej rodzinie historia pacyfikacji Soch i tragicznej śmierci moich dziadków i prawie wszystkich mieszkańców wsi zawsze była żywa.

**N.R.:** W jaki sposób poznawała Pani rodzinną historię?

**A.J.:** Myślę, że moja mama miała instynkt właściwy. Opowiadała nam o tym, gdy ja i siostra byłyśmy jeszcze małe, językiem dziecięcej baśni. Mówiła, że jest sierotą, że jej rodzice zginęli, a ona mieszkała u złej ciotki i cierpiała głód. Takie opowieści są dla dziecka zupełnie naturalne, przecież w co drugiej bajce jest postać jakiejś sierotki, Marysi czy Jagusi, krzywdzi je niedobra macocha... Wiadomo – na wsi sieroctwo to była określona kondycja społeczna. Samotność, bieda, brak rodziców, a do tego wojna kreowały prawdziwie „sierocą dolę”. Mama z dużą wrażliwością nam tę rodzinną opowieść przekazywała.

**N.R.:** Czy to wrażliwość dziedziczna? Obecna też w innych Pani utworach? Na przykład w felietonach.

**A.J.:** Wychowałam się w domu dwojga poetów, można więc mówić nawet o nadwrażliwości. Sama także swoją twórczość rozpoczęłam od pisania wierszy, bardzo zresztą wcześnie, zadebiutowałam jako licealistka. Poetką jest również moja siostra. Wszyscy więc mamy do twórczego przerobienia wielkie pokłady trudnych emocji.

**N.R.:** Czyli jest to swego rodzaju forma autoterapii?

**A.J.:** Każda twórczość ma i ten aspekt, czy twórca się do tego przyznaje czy nie. Myślę, że tego się obejść nie da. Skoro autorowi zawsze jest lepiej po pisaniu niż przed...

---

1 Ta część tytułu rozmowy z pisarką nawiązuje do nagłówka monografii *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006.

**N.R.:** Przypomina mi się właśnie sytuacja, którą Pani opisywała w *Małej zagładzie*. Sytuacja pierwszych poważnych wagarów i pierwsze patrzenie na krzywdę. Jaki to miało wpływ na emocjonalny wymiar (w) twórczości?

**A.J.:** Przygoda z dzieciństwa, etycznie naganna, dała mi literacką sposobność mówienia w *Małej zagładzie* o nieoczywistości ocen moralnych i zadawania podstawowych pytań, na przykład o źródła zła w człowieku, także w małym człowieku. Chcielibyśmy uważać dzieci za istoty z gruntu niewinne. Sytuacja jest jednak skomplikowana. Każdy z nas jest od początku jakimś człowiekiem. Są dzieci, które bez problemu wyrrywają muchom nóżki, a nawet obcinają kotom ogony, czyli krzywdzą zwierzęta, a po latach, po „obróbce społecznej” – zostają... chirurgami. Przyczyny nieakceptowanych zachowań bywają skomplikowane i niekoniecznie muszą być związane z „rodziną patologiczną” (kiedyś to było najprostsze wytłumaczenie), mogą sięgać poprzednich pokoleń i dziś o tym już wiemy, bo mamy wyniki badań naukowych na temat odległych skutków traumy.

**N.R.:** Wspomniała Pani w *Małej zagładzie* o przyzwoleniu na zło, pytając tak jak inni twórcy: *Unde malum?*... Czy to nie jest na swój sposób tłumaczenie złoczyńców? Każdy ma na dobrą sprawę wolną wolę...

**A.J.:** To jedno z podstawowych pytań filozofii. Prowokuje do niekończących się poszukiwań źródeł owego zła, w naturze i w kulturze. Wolna wola pojedynczego człowieka to dość wątkła siła, na dłuższą metę nie daje sobie rady z dobrem i złem. Ludzkie życie uwięzione jest w amplitudzie pomiędzy chaosem a porządkiem, dlatego wszystkie społeczeństwa od początku świata mają swoje kodeksy, które regulują zachowania członków. I między innymi właśnie wojna jest czasem, gdy ten porządek się kompletnie rozpada, dekalog nie działa, można zabijać, złe skłonności są promowane. Wtedy najdobitniej widać, że dobro jednego bywa złem drugiego, że nasza krzywda to wasze zwycięstwo. Nic nie jest jednoznaczne... Napięcie między dobrem a złem jest napędem cywilizacji i rozwoju naszego życia – wewnętrznego i społecznego.

**N.R.:** I często się w tym gubimy.

**A.J.:** Doświadczamy, uczymy się i idziemy dalej.

**N.R.:** Czy Teresa Ferenc przeczytała *Małą zagładę*? Jak się ustosunkowała do tej książki, pomysłu na zapis?

**A.J.:** Moja mama przeczytała tę książkę najpierw pobieżnie. Skupiła się na wątkach, których nie znała, i stwierdziła, że jest okej: „podoła mi się”. Trochę mnie to zaskoczyło, bo *Mała zagłada* była bardzo trudna w pisaniu i jest także trudna w czytaniu. Mimo że język opowieści jest bardzo prosty, wręcz kolokwialny, lektura nie idzie gładko z powodów emocjonalnych... Chyba że czytelnik broni się przed emocjami! I to był chyba ten przypadek. Po jakimś czasie mama zadzwoniła do mnie, że przeczytała powtórnie, i że przez trzy dni płakała. Myślę, że to właśnie było terapeutyczne czytanie. Opowiadam przecież w książce jej wojenne dzieje, chociaż moje dialogi z nią są tylko po części prawdziwe. Postać matki w *Małej zagładzie* jest punktem odniesienia, podstawą konstrukcji. Niektórzy uważają, że odebrałam jej głos...

**N.R.:** W takim razie czy postać matki w dziele jest faktycznie tak istotna? Mało jest tam dialogów z nią. Niewiele się wypowiada.

**A.J.:** Oprócz dialogów są całe partie narracji ustawionej „wobec matki”. Tak zwany świat przedstawiony w *Małej zagładzie* to właśnie owa przestrzeń pomiędzy matką a córką. *Mała zagłada* nie jest świadectwem przeżyć wojennych, nie jest dokumentem ani kroniką rodzinną, jest książką literacką, skonstruowaną według jakiegoś artystycznego planu. Oszczędny język, ironia, sarkazm i potężny ładunek emocji – po to żeby mogli i chcieli czytać to młodzi ludzie, tacy jak Pani.

**N.R.:** Czy ktoś, kto nie miał powiązania przez dziadków, pradziadków z tak tragicznymi wydarzeniami drugiej wojny światowej, ma możliwość przeczytać i przeżyć *Małą zagładę* według jej emocjonalnej (za)wartości?

**A.J.:** Raczej mało kto nie ma takich powiązań. Żyjemy przecież w kraju, którego historia jest pocięta wojnami, w prawie każdej rodzinie są jakieś tragiczne incydenty, o których się opowiada. Albo się o nich milczy. Tak czy owak, one są obecne i kształtują naszą wrażliwość. Można rzec, że genetycznie jesteśmy zaopatrzeni w receptory do odbioru wojennych treści i odpowiednio napisana książka te receptory uruchomi.

**N.R.:** Pisze Pani, jak gdyby była Pani naocznym świadkiem tych wydarzeń. Jest w treści mnóstwo detali, niuansów i duża skala wrażliwości. Jak udało się Pani stworzyć wrażenie, że była Pani uczestnikiem tamtej historii?

**A.J.:** To oczywista metoda pisarska, każdy autor powinien to umieć. Mocno pogłębiona empatia na poziomie tekstu, utożsamienie z bohaterami, niemal fizyczne poczucie przywoływanych postaci i zdarzeń... To trudne, czasem nawet boli, ten cały teatr, który trzeba uwewnętrznić. Naczytałam się setek dokumentów, obejrzałam dramatyczne zdjęcia, filmy, byłam też parokrotnie w Sochach, wsi, która jest geograficznym centrum i soczewką opisywanego świata. Dla autora książka nie zaczyna się i nie kończy wraz z wzięciem i odłożeniem pióra. Laptopa. Już ponad trzy lata jeżdżę na spotkania związane z *Małą zagładą*. Współpracowałam też przez długi okres z reżyserką Natalią Koryncką-Gruz podczas kręcenia jej filmu według *Małej zagłady* (czyli wszystko się zrobiło jeszcze bardziej „naoczne”...). Nie udaje mi się z tych pokoleniowych traum wydobyć.

**N.R.:** Pani sobie sama otwarła takie drzwi...

**A.J.:** Tak, wypuściłam swojego demona, który się ukrywał gdzieś w głębi duszy. A jeszcze na koniec napisałam wojenną książkę dla dzieci. Taką wersję „soft” *Małej zagłady*, bez drastycznych obrazów. Książeczka *Oleś i Pani Róża* opowiada historię chłopczyka z obozu przejściowego w Zwierzyńcu, uratowanego wraz z setkami innych dzieci przez Różę i Jana Zamoyskich. To jeden z wątków *Małej zagłady*, rozwinięty w taką właśnie delikatną wersję dla współczesnego dziecka. Ale przy okazji emocje, z którymi chciałam się pożegnać, wróciły ze zdwojoną siłą.

**N.R.:** Nie ma Pani takiego poczucia, że jak już ktoś raz tego dotknął, nie jest w stanie się uwolnić?

**A.J.:** Myślę, że doświadczenie zła, nawet takie zapośredniczone, przez analizę dokumentów i opowieści, nie uchodzi bezkarnie. W *Małej zagładzie* nie skupiam się tylko na drugiej wojnie światowej, mówię o wojnie jako stałym doświadczeniu ludzkości, próbuję analizować skutki przekraczania moralnych granic i sprawdzam, jak daleko sięga okrucieństwo człowieka. Każdy, kto próbuje takie rzeczy zrozumieć,

chce przestać być naiwny, chce się bardziej przyjrzeć ludzkiej kondycji, ale też chce oswoić konsekwencje.

**N.R.:** Jaki był główny cel napisania *Małej zagłady*?

**A.J.:** Miałam poczucie, że muszę to napisać. Że to trudny obowiązek, ale nie do uniknięcia. Czasem jakaś historia ma taką moc, że żąda opowieści... Jestem chyba jedyną osobą z rodziny, która mogła to zrobić, z różnych względów. W trakcie pracy zresztą poznałam moich kuzynów, kuzynki, którzy mieszkają w Sochach, są dziećmi ocalonych. Nie znałam wcześniej tej części swojej rodziny. Od razu poczułam się tam jak w otoczeniu, które jest mi bardzo znajome. I to był dodatkowy zysk.

**N.R.:** Czy jako córce rozpoznawalnych twórców było Pani łatwiej czy trudniej stać się poetką, pisarką?

**A.J.:** I łatwiej, i trudniej. Z jednej strony świat literacki i tysiące książek na wyciągnięcie ręki, we własnym domu, z drugiej przedwczesna samoświadomość artystyczna, nadmierny samokrytycyzm... Rodzice pisarze to trudne środowisko dla dziecka, które zwykle chce być takie jak inne dzieci, ze szkoły, z podwórka.

**N.R.:** Jakie są Pani dalsze plany?

**A.J.:** Skończyłam książkę dla dzieci, skończyliśmy film. Myślę, że byłby najwyższy czas odpocząć. Ale zdaje się, że to niemożliwe.

**Anna Janko**, poetka, pisarka, felietonistka. Opublikowała tomy poetyckie – jako młoda twórczyni: *List do królika doświadczalnego* (1977), *Wykluwa się staruszka* (1979), *Diabłu świeca* (1980), *Koronki na rany* (1989), *Zabici czasem długo stoją* (zbiór przygotowany wcześniej, opublikowany w 1995); później: *Świetlisty cudzoziemiec* (2000), *Wiersze z cieniem* (2010), *Miłość, śmierć i inne wzory* (2016). Autorka między innymi *Dziewczyny z zapałkami* (2007) i wielokrotnie nagradzanej *Małej zagłady* (2015) oraz utworów dla dzieci. Córka Teresy Ferenc i Zbigniewa Jankowskiego, małżonka poety Macieja Cisły.

**Nicole Rut**, studentka na kierunku kulturoznawstwo i wiedza o mediach na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Interesuje ją filmoznawstwo, fotografia portretowa i reportażowa.



Fot. 1. Spotkanie z Anną Janko w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, 21 marca 2018. Moderator: Katarzyna Wądolny-Tatar



Fot. 2. Wywiad z Anną Janko w Bibliotece Polonistyki i Informacji Naukowej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Rozmowę prowadzi studentka Nicole Rut